

Goździki, które zasiały zmiany

16 października 2024

Na początku lat 1960. Portugalia była ostatnim z wielkich kolonialnych imperiów, które opierało się fałom dekolonizacji, a jej imperium obejmowało terytorium niemal tak duże jak cała Europa Zachodnia. Kraj, ledwie dziewięćmilionowy, kurczowo trzymał się swojej kolonialnej potęgi, łóżąc połowę budżetu na utrzymanie armii walczącej w wojnach antykolonialnych. Dla wielu Portugalczyków to była rzeczywistość, z którą żyli przez dekady, w imię imperium, które kosztowało ich życie i przyszłość.

Wszystko zmieniło się 25 kwietnia 1974 roku, kiedy młodzi oficerowie z Ruchu Sił Zbrojnych (MFA) mieli dość niekończących się wojen i postanowili obalić autorytarny reżim Estado Novo. Udało im się nie tylko obalić Salazara i jego następcę, ale także otworzyć nową erę nie tylko dla Portugalii, ale także dla całego świata. W ciągu kilku dni ludność wyległa na ulice, nie tylko świętując koniec dyktatury, ale też w pełni angażując się w rewolucję, którą nazwano rewolucją goździków.

Siła ludu i nowy ład

Na ulice portugalskich miast wyległy tłumy. Zamiast bać się czołgów, ludzie ozdabiali ich lufy goździkami. Ten symbol spontanicznego oporu stał się znakiem nadziei na nową, bardziej sprawiedliwą rzeczywistość. Ludzie zaczęli organizować się tam, gdzie pracowali i mieszkali. Przestali być tylko biernymi obserwatorami politycznych zmian – zaczęli przejmować mieszkania, które wcześniej były dostępne wyłącznie dla lojalistów reżimu, przejmować zakłady pracy i organizować spontaniczne komitety.

To była prawdziwa demokracja oddolna, o której marzyli rewolucjoniści. W samym tylko pierwszym tygodniu po rewolucji miało miejsce więcej strajków pracowniczych niż kiedykolwiek za rządów Salazara. To nie były strajki o podwyżki – to były protesty domagające się oczyszczenia z faszystowskich elementów i stworzenia nowego porządku. Fabryki, biura, a nawet instytucje publiczne były okupowane przez pracowników, którzy nie chcieli już powrotu do starego porządku.

W Setenave, jednym z największych zagranicznych kompleksów stoczniowych, pracownicy domagali się nie tylko lepszych warunków pracy, ale też pełnej przejrzystości ze strony menedżerów. „Nie mamy pełnej kontroli pracowniczej, ale chcemy wiedzieć wszystko, co robią zarząd i właściciele” – to było motto, które wyrażało ich nowe ambicje. Ale kontrola nad zakładami pracy to było jedno – kluczowe było zdobycie kontroli nad bankami, które decydowały o być albo nie być całej gospodarki.

Oddolna demokracja i nowe struktury władzy

W ciągu kilku miesięcy powstały setki komitetów mieszkańców, które zajmowały się nie tylko organizacją codziennego życia, ale także politycznymi decyzjami. Ludzie sami zaczęli zakładać kliniki zdrowia, organizować edukację, a nawet tworzyć własne centra kulturalne. Kobiety przekonywały żandarmerię do wspierania działań lokalnych społeczności, zajmując puste wille i przekształcając je w przedszkola.

Ale rewolucja toczyła się nie tylko w miastach. W całym kraju ludność wiejska przejmowała latyfundia, gospodarstwa, które od dekad należały do elit. Ziemia, traktowana wcześniej jako prywatna własność, zaczęła stawać się dobrem wspólnym. Traktory, maszyny rolnicze – wszystko to zostało przejęte przez pracowników, którzy już nie tylko pracowali na tych polach, ale teraz mogli decydować o ich przyszłości.

Nadzieja i zdrada

Jednak ta spontaniczna rewolucja, choć tak bliska sercu ludu, nie była mile widziana przez tradycyjne elity ani przez Zachód, który z niepokojem patrzył na radykalne zmiany zachodzące na południu Europy. Z czasem zaczęły się pojawiać siły dążące do „normalizacji” – do powrotu parlamentarnej demokracji i przywrócenia porządku kapitalistycznego. Partia Socjalistyczna, która początkowo wspierała ludowe działania, zaczęła stopniowo torpedować ruchy oddolne, a zachodnie mocarstwa promowały idee „zachodniej demokracji” jako alternatywy dla rewolucji ludowej.

25 listopada 1975 roku, po serii nieudanych prób zamachów stanu, oficerowie bardziej umiarkowani w swoich poglądach zdecydowali się zakończyć rewolucję. Ruch ludowy, choć silny, nie był w stanie przeciwstawić się armii. Zabrakło jedności, koordynacji i, przede wszystkim, gotowości do konfrontacji. Radykalne idee oddolnej demokracji zaczęły ustępować miejsca bardziej „cywilizowanym” formom władzy.

Ale choć rewolucja goździków zakończyła się kompromisem, jej dziedzictwo przetrwało. Portugalska klasa robotnicza wywalczyła prawa socjalne, które do dziś są fundamentem społeczeństwa. Powstała narodowa służba zdrowia, prawo do edukacji i wiele innych zdobyczy, które były owocem tych 19 miesięcy ludowego buntu. Rewolucja, choć nie triumfowała w pełni, pokazała, że nawet w kraju, który wydawał się pogrążony w autorytaryzmie, siła ludu może przekształcić społeczeństwo na zawsze.

Dziś, patrząc na świat, w którym kolejne rządy próbują ograniczać prawa socjalne i narzucać neoliberalne reformy, warto przypomnieć sobie o tych chwilach, gdy zwykli ludzie odważyli się powiedzieć „dość” i wzięli sprawy w swoje ręce.

Autorstwo: Aleksander Radomski

Źródło: Trybuna.info